



JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

SZAŁŁOWIENIA MOTYLI

DZIADY KLECZEWSKIE

Znamy dobrze „Dziady” kowieńskie i „Dziady” drezdeńskie. Od roku doszły kolejne.

Dziady” Kleczewskie najsilniej wybrzmiały w Krakowie i teraz idą jak burza przez wszystkie festiwale teatralne, ale warto przypomnieć, że ich twórczyni, Maja Kleczewska, po raz pierwszy sięgnęła po utwór mickiewiczowski dziesięć lat wcześniej w Opolu. Wtedy w Teatrze im. Jana Kochanowskiego, rzecz można, powstały Kleczewskie PraDziady.

Przybrały formę zdarzenia teatralnego. Widzowie siedzieli na materacach między aktorami i mogli ingerować w bieg wydarzeń. Gdy aktor grający Widmo Złego Pana wił się z bólu i wyczerpania, widz siedzący obok dostawał butelkę z wodą i sugestię „Daj mu pić”. Stał więc przed dylematem, pozostać wiernym Mickiewiczowi czy wbrew woli autora wykazać się ludzkim odruchem. Takie zdarzenie miało stać się „wspólnotowym obrzędem (...) egzorcyzmowania zbiorowej podświadomości, ukonstytuowanej między innymi takim tekstem jak »Dziady«”.

Inscenizacja „Dziadów” zawsze jest wyborem. Cały utwór składa się z czterech luźno połączonych części pisanych w różnym czasie i różnych miejscach. Wystawienie go w całości, jak udowodnił Michał Zadara, trwałoby kilkanaście godzin.

„Dziady” Kleczewskie powstałe w Krakowie również wychodzą poza tradycyjne odczytanie utworu. Reżyserka konsekwentnie wpisała je w naszą rzeczywistość. Jeśli ktoś sięgnie do nich po latach, będzie wiedział, że powstały w czasach „piekła Polek”.

Bohaterkami są tu więc kobiety. Te spalowane na marszach czekają na przesłuchanie w komisariatach policji niczym mickiewiczowscy studenci w celi. W tak nakreślonej opowieści Konrad też jest kobietą. Kobieta silną, ale nie taką wojowniczą jak Marta Lempart, lecz wyciszoną jak Janina Ochojska. Znakomita Dominika Bednarczyk wsparta na kulach niczym prezeska Polskiej Akcji Humanitarnej woła do Boga o rząd dusz, by upomnieć się o prawa dla słabych, pokrzywdzonych, zepchniętych na margines. Ona naprawdę „czuje całego cierpienia narodu, Jak matka czuje w łonie bole swego płodu”. Rola poruszająca i zasługująca na najwyższe uznanie. Piękny w swej szlachetności jest też Anioł Lidii Bogaczówny.

Polityków oderwanych od życia, bawiących się we własnym świecie, podpisujących to, co im podsuną do podpisu, na co dzień myślących o karierze, a o społeczeństwie tylko przed wyborami świetnie ukazuje Senator w brawurowym wykonaniu znakomitego Jana Peszka.

Kontrowersje wzbudza na pewno Ksiądz Piotr (Marcin Kalisz). Wizja katolicyzmu, który „rozciągnie swe ramiona na całą Europę”, Kleczewskiej nie uspokaja, ona ją przeraża. Słowa: jam „sługa dawny i grzesznik stary” nie są wyrazem kokieterii. Bo tu ten kapłan, głosząc szlachetne idee, nie pohamowuje się od złego dotyku w stosunku do uosabiającej dziecięcą niewinność Ewy. Ktoś mógłby zarzucić, że Kleczewska zbrukała wizję Mickiewicza, no tak, ale wtedy, kiedy pisał „Dziady”, nie było afer księży pedofilów.

Jeżeli proponując własną wizję „Dziadów”, Maja Kleczewska wykazała się jakąś niekonsekwencją, to jest nią scena z Rollisonową. Ta postać samotnej matki dobijającej się do przedstawicieli władzy, by poznać losy aresztowanego i bitego syna, zawsze robiła wrażenie. U Kleczewskiej Rollisonowa pojawia się jak meteor i jest wręcz groteskowo natrętna jak mucha. A przecież od lat wydaje się ona daleką krewną np. matki skatowanego Grzegorza Przemyka.

„Dziady” nazwane przeze mnie Kleczewskimi wzbudzają kontrowersje i jest o czym dyskutować, o co powinni zadbać nauczyciele. Zakaz wysłany do szkół przez osobę, która ich nie widziała, jest jakąś groteską. A przede wszystkim świadczy o braku zrozumienia narodu, który dzięki skomplikowanej historii bunt ma we krwi. /©©